Rok IX. — Tom V. — Zeszyt 2

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Zjazd Sod. Mar. Inteligencji żeńskiej w Toruniu

Marzec — kwiecień 1937

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.

PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł., za granicą 6·— zł. Pojed. numer 1·— zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61

DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora" itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

O usprawnieniu życia sodalicyjnego.

W referacie niniejszym usiłuję omówić ideologię sodalicyjną, sądzę bowiem, że podkreślenie syntetyczne jej zadań wskaże najzwięźlej na potrzeby dzisiejsze, na konieczność usprawnienia pracy. Nie omawiam form organizacyjnych życia zbiorowego, dlatego że do wytyczenia ich potrzebna jest większa niż moja znajomość terenu, a przy tym widzę opartą na przemyślanym programie działalność Zarządu Związku Sodalicji, który zespołem naszym kieruje. Zwrócić musimy baczniejszą uwagę na potrzebę tego kierownictwa, na głębokie jego znaczenie, jego zwartość w działaniu, która wkłada na nas obowiązek sprawnej solidarności. Kolejno rozważam zagadnienie życia wewnętrznego, potrzebę umysłowego rozwoju, określam charakter sodalicyjnej pracy społecznej oraz charakteryzuję niektóre przejawy naszego wspólnego życia.

Sodalicja wypełnia swe zadania pod opieką i za pośrednictwem Maryi, Matki Jezusa i to pośrednictwo kładzie na życie sodalicyjne swe piętno, wskazuje na metodę działania, działania w cichości i w ukryciu, na miłość realizowaną w pełnieniu powszednich zadań, na wartość niewieściej cnoty maryjnej. W sodalicji obowiązuje cześć Maryi. Ma Ona prawo do pełnego odbierania hołdu, wewnętrznego, płynącego z potrzeby duszy, serca dziecka i także hołdu zewnętrznego, który ułatwia kontemplację i rekompensuję zbrodnię zapoznania, zniewag i bluźnierstwa. To nabożeństwo zewnętrzne nie jest spłyceniem pobożności, jest natomiast jej ułatwieniem, bo prowadzi do skupienia, bo całego człowieka nakłania do wyrażenia czci — przez uzmysłowienie tej czci pociąga innych, przeciwstawia się niewierze. Wyrazem naszej ekspiacji za negowanie Boga musi być nadanie naszej modlitwie form obowiązujących sługę wobec pa-

na, poddanego wobec władcy, stworzenie wobec Stwórcy. Pamięć o Maryi dźwiga poziom etyczny naszego życia, przekształca na niezniszczalne wartości znikomy dorobek naszych codziennych wysiłków. Ona sprawia, że możemy realizować nasz niezmienny cel sodalicyjny: doskonałość życia chrześcijańskiego.

Ażeby utrzymać dynamizm sodalicyjnych statutów należy wyzyskać ich potencjalną, niewyzyskaną wartość, ustawicznie je odczytywać, przypominać, przyswajać pamięci i sercu, nie pozwolić na postawę statyczną indywidualnie i zbiorowo. Przy przeglądaniu statutów uświadamia się ich świeżość, żywotność i aktualność. Mamy być tymi, co przeżywają, czynią realizują, nie tymi, co konstatują i trwają w bezruchu leniwym, w obumarłej tradycji; mamy żyć dynamicznie, nie siłą bezwładu. Większość z nas dosięgła łaska urodzenia w rodzinie katolickiej i może sodalicyjnej, katolikami stajemy się w pełnym znaczeniu tego zaszczytnego tytułu własnym wysiłkiem. Urodzenie w katolicyzmie nam nie wystarcza.

Pełne urzeczywistnienie doskonałego życia chrześcijańskiego stwarza siłą konsekwencji ów zaczyn łagodzącego pokoju, nad którego potrzebą obradować ma Zjazd, wprowadza pokój w społeczeństwo przez pogłębienie osobistej świętości. Czym są postulaty, wysuwane w trosce o społeczny pokój, jeżeli nie skrystalizowanymi przejawami wewnętrznego dobra, wewnętrznej świętości? Świętość niesie ze sobą pokój. Zadaniem sodalicji jest wypracować w duszach świętość, która jest doskonałą formą życia chrześcijańskiego i która warunkuje zbawienie.

Sodalicja ma oddać Bogu na służbę całe doczesne życie duszy. Za jej pomocą dusza ma przybrać właściwą, jedynie godną nieśmiertelności postawę wobec swego Stwórcy, ma Mu oddać w służbę wspaniałomyślną całą doczesność, nie pozostawiać leniwie i lekkomyślnie na pracę wewnętrzną ostatków krótkiego czasu próby, ostatków naszego życia.

Dusza czerpiąca z pełni sodalicyjnego życia, przez udział we wspólnej modlitwie, wspólnej myśli i działaniu żyje nieustannie w obecności Boga, systematycznie i po żołniersku, mężnie przygotowuje swój ostatni, decydujący raport. Jej stosunek pozytywny do obowiązków i zażyły stosunek z Bogiem, konsekwentne oddanie Bogu, podnosi jej sprężystą szlachetność, utrzymuje ją ustawicznie w dynamicznym napięciu wysiłku.

Potrzeba świętości nie jest nadprogramem, jest programem życia chrześcijańskiego, obowiązuje. Pragnę podkreślić najmocniej tę powszechną powinność, którą błędnie w codziennym rozumieniu przypisujemy wybrańcom. Ażeby się zbawić trzeba zostać świętym, to jest osiągnąć w całej pełni miarę własnej doskonałości, zamierzonej każdemu w wyrokach Stwórcy. Wszyscy w sodalicji postanowiliśmy się zbawić, zabiegamy o zbawienie, wszyscy więc kandydujemy do świętości.

Dlatego czuję się w prawie o niej mówić.

Potrzeba świętości jest wynikiem życia wewnętrznego, rozmyślania nad zadaniami duszy, płynie z instynktu samozachowawczego duszy. Rozumie ona, że musi osiągnąć świętość, aby być w szczęściu, aby się nie zatracić. Z czasem poczyna pragnąć świętości przez miłość, z potrzeby miłości chce się Bogu spodobać. Dwa te powody pobudzają do wysiłku, obawa o siebie i czysta miłość.

Świętość, to jest czynienie postępów i trwanie w łasce łączy członków sodalicji w zwarty zespół, wszczepia ich w Mistyczne Ciało Chrystusa, głębiej i całkowiciej łączy z Jego życiem. Łaska ma ożywiającą moc, która wreszcie przeradza, przeobraża w Chrystusa. Łączy Kościół, zgromadzenie wiernych w mistyczny organizm zupełnego Chrystusa. Idea sodalicyjna pomaga do ujawnienia istotnego życia Kościoła, tego życia, które rodzi się z zamierania, unicestwienia i pokory.

Dar życia doczesnego, które jeszcze posiadamy, umożliwia nam zdobywanie świętości, nasza wola powinna iść ku niej, ona daje nam jedność. Nie możemy przeoczyć jedynego zadania, jakie mamy do wypełnienia.

Jak je wypełnić? Najtęższą pomocą w zdobywaniu świętości jest czerpanie ze źródła. Naszą sprawność sodalicyjną zdobywamy w Eucharystii. Źródłem świętości jest Eucharystia. Przez codzienne przystępowanie do Komunii św. w zwartych szeregach sodalicyjnych, przez pomnażanie łaski osiągamy nierozerwalną jedność. Łaska nas zespala. Praktyka codziennej Komunii św. realizuje się stopniowo. Każdego oddzielnie musi ogarnąć w chwili osobistego jej zrozumienia. Rozszerza się na naszych oczach, triumfuje dzisiaj wśród katolików. Dozwala powolnie dojrzewać do zrozumienia swej mocy, nie dozwala bez krzywdy wewnętrznej na umniejszenie zbliżenia duszy i Boga,

na certowanie się z Bogiem przez kompromis, nie dozwala uszczuplać wysiłku.

Jedność osiągamy przez modlitwę, ujednostajnienie i pogłębienie form naszej modlitwy, przez mozolne zdobywanie zbyt mało znanej wśród nas umiejętności modlitwy wspólnej, przez poznawanie piękna liturgii i udział osobisty w modlitwie liturgicznej, modlitwie najbardziej społecznej, podnoszącej duszę od błagania do ekspiacji, dziękczynienia i uwielbienia. Czyż nie czas, aby nasza modlitwa wystrzeliła polotem poza krąg jednostronnej, ciasnej prośby o nas samych?

Jedność osiągamy przez wspólne ćwiczenie w życiu wewnętrznym, wspólne przemyślenie zadań na milczących rekolekcjach. Cenimy prócz popularnych konferencji metodyczne ćwiczenia odbywane w zupełnym odosobnieniu. Rekolekcje zamknięte pociągają coraz liczniej członków sodalicji, skupiają niejednokrotnie szereg zespołów. Nie tracą na aktualności mimo, że powołują tych samych rekolektantów do powtarzania wysiłku. Są okazją do naszego nawracania na drogę właściwą, naszego oczyszczania się z przyrodzoności, naszego jednoczenia z Bogiem. Rekolekcje obowiązują, bo usprawniają nasze życie codzienne, które staramy się kontrolować codziennym i samodzielnym rozmyślaniem o Bogu.

Jedność organizacyjna sodalicji nie zatraca jednostki. W sodalicji, podobnie jak w całym życiu Kościoła katolickiego, który głosi dogmat o nieśmiertelności duszy ludzkiej, nie ma obawy o zagubienie swej duchowej osobowości. Za cenę jednej duszy Chrystus gotów był ponieść śmierć na krzyżu, cena jej stała się zbyt wielka, aby dusza miała przepaść. Dobroci Chrystusa wystarczy nie tylko na to, aby ogarnąć nią ludzkość, ale aby każdej duszy udzielać się indywidualnie.

Mimo rygoru, który obowiązuje w zespole, mimo nakazu pokory i ofiary jest w sodalicji miejsce na wielkie wymiary dusz. Pokora nie unicestwia jak komunistyczne podporządkowanie jednostki nakazom dobra ustroju doczesnego, to komunistyczne spylenie szarego człowieka w imię doktryny, która przecież wymaga ofiary, pokora chrześcijańska jest drogą do wywyższenia. Na każdej duszy Chrystus położył swoje znamię, a ponieważ znamię Boże nie da się zatrzeć, piętnuje ono

trwale duszę, w szczególny zaś sposób duszę zobowiązaną do dzieła sodalicyjnego.

Zaliczenie tej czy innej jednostki do sodalicyjnych szeregów nie staje się przypadkiem. Chociażby rozumienie przyjmowanego kandydata było w chwili aktu przyjęcia ograniczone, niewyraźne, jasnym jest, że przez akt przyjęcia spełnia się świadome zamierzenie Boże. Akt ten jest bowiem cząstką wielkiego planu stworzenia, w którego doskonałej pełności każda dusza ma sobie wyznaczoną rolę. Czym ono jest w swej treści, to powołanie do służby sodalicyjnej, może kandydat zrozumieć znacznie później, dopiero później ocenić sodalicyjną przynależność. Tak często po czasie poczynamy rozumieć przedziwny sens naszego osobistego życia, spostrzegamy go i wtenczas zezwalamy na rolę, jaką nam Bóg wyznacza.

Rolę tę poznajemy tym głębiej, im szerzej zdobywamy wiedzę. Niejednokrotnie możemy obserwować wzmożenie życia religijnego, wywołane pogłębieniem umysłu, chociaż obok tego zadziwia nas znajomość rzeczy Bożych nieuczonego prostaka. Nasze pragnienie poznawania Boga winno nas pobudzać do nauki. Kardynalnym obowiązkiem życia sodalicyjnego jest pogłębienie intelektualne. Musimy zdać przed Bogiem rachunek ze wszystkich naszych uzdolnień.

Obawiam się, że nie doceniamy potrzeby i obowiązku wiedzy w naszym zatroskaniu codziennym. Wiedza inteligenta nie jest luksusem, musi się ustawicznie rozszerzać, bo wtórny analfabetyzm, to jest zapomnienie zdobytych umiejętności, jest gorszym złem od analfabetyzmu pierwotnego, nieuczoności. Stwarza błędne pozory, grozi niebezpieczeństwem przeliczenia się z własnymi siłami.

Dopiero osiągnięcie pewnego zasobu wiedzy prowadzi do zrozumienia własnego nieuctwa i przez poczucie pokory lub niestety pychy przynagla do wysiłku. W szczególnej mierze obowiązuje nas rozszerzanie naszych wiadomości z zakresu rzeczy Bożych. Obawiam się, że w naszej wiedzy katolickiej zadawalamy się spokojnie tym, co przekazał nam dom rodzinny i niekiedy szkoła, nie posuwamy się dalej. Spostrzeżenie to byłoby niepokojące. Ani nie posiadamy monopolu z tytułu przynależności do sodalicji na wiedzę katolicką, który mógłby uzasadnić nasze poczucie pewności, ani nie posiadamy tej wiedzy

dużo. Wystarczy przekonać się o tym przy sumiennym konstatowaniu jak dalece niejednokrotnie mimo naszej woli ulegamy naporowi wszelkiego rodzaju prądów filozoficznych i socjalnych, które z nauką katolicką się nie godzą. Jakże często łapiemy się na zawstydzających przejawach takich naleciałości zauważanych przez nas w skutkach dopiero. To naiwne przyjmowanie obcej etyki wynika z naszego nieuctwa. Umysłowość nasza jest, co gorzej, nierzadko zlepkiem fragmentów najrozmaitszych ideologii czy systematów filozoficznych, najjaskrawszych haseł, które najłatwiej sobie przyswoić bez wysiłku, bo najmocniej się narzucają, haseł w danym momencie najbardziej reklamowanych, szerzonych, wpajanych przez żywe słowo, obraz świetlny, druk.

Potrzeba wiedzy wypływa z niezaspokojonej tęsknoty duszy, która usiłuje poznać Boga. Jeżeli pragnienie to nie zawsze dochodzi do naszej świadomości, bo żyjemy w ustawicznym rozproszeniu, należy je rozbudzić. Nasze wykształcenie religijne nie odpowiada poziomem kulturze, którą usiłowaliśmy zdobyć w zakresie naszych doczesnych zainteresowań i obowiązków. Niejednokrotnie równoważnikiem uniwersyteckiego wykształcenia są dziecięce wiadomości katechizmowe, które w żadnej mierze nie wystarczają naszym potrzebom wewnętrznym, wychowawczym i apostolskim.

Twierdzę, że nieraz tych wiadomości katechizmowych po prostu nie posiadamy. Z tej dysproporcji sądzę, że wywodzi się niejedno załamanie sodalicyjne. Jakżeż bowiem umysł wykształconego człowieka ma się zaspokoić dziecinnym dowodzeniem, które nie dosięga jego metodycznego rozumowania? Odrzucamy nieraz to, co nie jest nauką Kościoła, ale naszym błędnym lub niedojrzałym mniemaniem o tej nauce i w imię tego błędu buntujemy się. Syntezę wiary, zawartą w katechiźmie, należy przyswoić sobie przez odpowiadający intelektualnym wymaganiom wykład wiary. Bolesne jest skoro rozumowanie nasze nie znajduje zaspokojenia. Bolesne jest, skoro pytającemu nas dziecku, z tych samych przyczyn niewiedzy, nie umiemy odpowiedzieć na jego pierwsze trudności w samodzielnym myśleniu, wiara, przez naszą nieumiejętność poczyna wydawać mu się ograniczona. Rodzi się z tego nieuctwa tragedia pokoleń, niezrozumienie dziecka, porzucenie przez dziecko świętości,

w którą wierzą rodzice. W imię dobra przychodzącego pokolenia należy umocnić swą wiedzę o Bogu.

Jak poradzimy sobie dalej z obowiązkiem katolickiej obrony tam, gdzie przeciwnik niejednokrotnie przewyższa nas znajomością doktryny? jak odpowiadamy na zarzuty codzienne, którymi zasypuje nas przeciwnik? Czy umiemy dyskutować z nim? Kto z nas zna historię Kościoła, filozofię katolicką, zasady chrześcijańskiej etyki społecznej, kto z nas przyswoił sobie dostatecznie ewangelię?

Kształcenie w sodalicji powinno przybrać formy konkretne, programowe, akademickie. Zadania wychowawcze spełnia w pewnej mierze praca indywidualna, w poszczególnych ośrodkach sekcja apologetyczna, eucharystyczna, samokształcenia lub inna, przeważnie jednak jesteśmy jeszcze w stadium uśpienia. Ileż trudu trzeba włożyć w przekonanie o konieczności kształcenia. To zbyt mało dla potrzeb współczesnego katolika. Nauka wiary powinna moralnie obowiązywać zanim zaczęła jeszcze żywo interesować. Wytycza nam program zasada pewności, że naszą drogą jest nie szukanie prawdy, bo ją mamy, ale zgłębianie prawdy, ta pewność tak upraszcza nasze działanie, tak gruntuje naszą naukę.

W społeczeństwie powinna już dojrzeć sprawa stworzenia akademickiego studium religii, dostosowanego do potrzeb i dostępnego dla ludzi świeckich, dotychczas nie mamy możności zdobywania wiedzy o Bogu na poziomie naukowym. Wówczas, gdy wsparta inicjatywą sodalicji sprawa ta dojrzeje, nie tylko obiektywnie stwierdzimy naszą niewiedzę, lecz systematycznie będziemy mogli ją zwalczać. Będziemy mieli możność przyswoić sobie naukę o Bogu, naświetlić nią nas samych i świat, aby po przez trud kształcenia się przedrzeć się do bliższego z Bogiem obcowania, w którym nauka staje się już niejako zaporą, a wystarcza zdobyta przez naukę postawa uczonego równa postawie dziecka, które wymawia krótkie słowo Bóg.

Praca sodalicyjna idzie w głąb, przez wyrobienie wewnętrzne, gruntuje się także przez oświecenie umysłu. Uzewnętrznianie się sodalicji poza zakres wysiłków ściśle wewnętrznych jest tylko, powinno być tylko, naturalnym skutkiem jej pulsowania wewnętrznego, samorzutnym promieniowaniem kontemplatywnego apostolstwa, umocnionego łaską i wiedzą.

Apostolstwo jest wtórnym zadaniem sodalicji (Sodalicja przez kształcenie duszy wychowuje apostoła).

Przez apostolstwo kontemplatywne rozumiem apostolstwo siejące głębiej w grunt uprawiany, przepojone zupełnie Bogiem. Działa ono nie rutyną i wyszkoleniem dydaktycznym, a samą obecnością apostoła, przenikaniem, przelewaniem się na zewnątrz realizowanej cnoty, we wszystkich jej kształtach. Apostolstwo to jest również czynnym w swym zrealizowaniu ostatecznym, ale nie ma w nim miejsca na społeczne krzykactwo i rozwichrzenie, rozpraszanie się na mnogość przedsięwzięć i nawet nieraz nie ma syntetycznego, materialnego działania. W istocie jest ono owocne i głośne mimo swego pozoru jałowości i milczenia. Dusza bowiem kontemplatywna, to znaczy wpatrująca się w Boga, czerpiąca z Boga jest dzięki temu czerpaniu z Obfitości samorzutnie duszą apostolską, rozdaje bogato co posiada, promieniuje nieświadomie. Może bowiem działać sama bliskość duszy, trwającej w łasce, ma możność działać przez nią Chrystus, o ile zechce użyć pośrednictwa danej duszy. Takie promieniowanie warte jest szczególnej uwagi.

Dusza, która chce zdobywać, a rozprasza się w swych szlachetnych usiłowaniach apostolskich, ogranicza w walce swe siły, wśród nędzy, której chce zaradzić umniejsza się, nie zawsze posiada dar intensywnego oddziaływania, bo w swej gorącości zewnętrznego czynu zbyt mało czasu pozostawia na wpatrywanie się w Boga. Sił jej nie staje, bo czerpie z siebie.

Działalność zewnętrzna sodalicji winna być apostolstwem kontemplatywnym, działaniem z uwagą ustawicznie skupioną w Bogu.

Dlatego źle jest, gdy życie zewnętrzne sodalicji bierze w jakiejkolwiek mierze przewagę nad jej życiem wewnętrznym. Błąd jednostki może ogarnąć zespół, zespół ogarnia wówczas rozproszenie. Stan taki staje się symptomem spaczenia podstawowego celu sodalicji, a tym samym jej upadku, obniżenia poziomu, zapoznania lub niezrozumienia zadań.

Ponieważ sprawność mierzy się umiejętnością wykonywania zadań, pierwszym obowiązkiem sodalicyjnym jest ich poznanie. Źle jest bowiem, gdy istnieje w opinii ogółu, wśród członków i na zewnątrz błędny pogląd na prace sodalicyjne, gdy się po sodalicji spodziewa tego, co nie leży w jej zamierzeniach.

Prowadzi to do krytyki i zgorszenia, krytyki błędnej i zgorszenia bezpodstawowego.

O niebezpieczeństwie minięcia się z celem i podlegania błędnej opinii ogółu należy pamiętać we wszystkich społecznych poczynaniach sodalicyjnych. (Przez prace społeczne rozumiem realizowanie apostolstwa czynnego, uzewnętrznionego.) Granicą zamierzeń powinno być dobro duchowe członków, nie ambicja czynu, dobro duchowe jako wytyczna wszystkich wysiłków w sodalicji. Uwzględnienie wskaźnika dobra wewnętrznego w niczym nie umniejsza wydajności prac, przeciwnie, indywidualizuje i pogłębia metody, w niczym nie zdradza społecznego egoizmu, natomiast prowadzi do tęższych wyników. Praca społeczna każdego sodalicyjnego zespołu musi być wyrazem potrzeb miejscowych danej sodalicji, nie szablonem narzuconym przez obce i stare wzory, ani nakazem płynącym z zewnątrz od środowisk, których zadaniem jest wyłącznie praca społeczna, mająca cele doczesne i oparta na cnotach przyrodzonych. Sprawność organizowania pracy polega na lotności w chwytaniu potrzeb chwili, na unowocześnieniu techniki pracy, na organizacji pracy. Ona wskazuje działanie jednostce lub grupie, nakłania do nowego wysiłku, lub w myśl wskazań papieskich rozstawia pracowników przy uruchomionych już warsztatach Kościoła, co zazwyczaj upraszcza i wzmaga działanie. Niejednokrotnie niebezpieczeństwem jest nieskoordynowane działanie, ambitna chęć wyróżnienia. O ileż pewniej przyłączyć się do wysiłku innych, niż samodzielnie poczynać, zwłaszcza o ile nie stwarza się czegoś nowego, a niezbędnego.

Przez pracę społeczną swych członków sodalicja nie może tracić na sile, członkowie pamiętają, że korzeniami wrośli w życie swej grupy i że do pracy społecznej czerpią soki w sodalicji. Udzielanie się nazewnątrz dokonywa się wówczas, gdy rozporządzamy nadmiarem sił, nigdy ze szkodą organizacyjną sodalicji, co pociąga za sobą szkodę osobistą, wewnętrzną. Dlatego sumiennie i uważnie winniśmy kontrolować każde nasze działanie w świetle dobra sodalicji.

Różnorodność pracy sodalicyjnej społecznej nie może być krępowana poza tym żadnymi sztucznie obowiązującymi normami, jest ona tak szeroka, jak szeroką jest potrzeba miłosierdzia, ofiary i oddania złożona w duszy ludzkiej, jest tak mocna,

jak przyrodzona i nadprzyrodzona zdolność oddających się jej jednostek. Musi być dozowana proporcjonalnie do obowiązków życiowych pracownika, inaczej byłaby parodią i proporcjonalnie do uzdolnień, bo byłaby marna. Nie może przeciążać jednostek wówczas, gdy zadanie daje się rozłożyć na wielu chętnych. Nie może być nikomu narzucona apodyktycznie przez nadmiar inicjatywy jednostek czynnych. Jest tylko dobrowolna.

Sądzę, że w sodalicji musi znaleźć swe właściwe miejsce Marta i Maryja. Sodalicję stać na to. Między Maryą a Martą istnieje współpraca. Maryja ustawicznie modli się o dzieło Marty, w porządku nadprzyrodzonym Maryja, przez swą modlitwę, jest faktycznym wykonawcą zamierzeń Marty.

Bywa, że praca społeczna ogarnia zespoły młode. Ona właśnie niejednokrotnie w p r o w a d z a członków do sodalicji. Wprowadza Marty. Praca społeczna jest jednym z etapów na drodze wewnętrznej ku Bogu, należy umiejętnie kierować jej rozwojem, sublimować działanie. Z czasem jednostki zapalone czynem, zachęcone do sodalicji przez pracę, poczynają w niej widzieć jaśniej i głębiej. Marta poczyna rozumować jak Maryja. Wobec różności usposobień bywa i przeciwnie, budzi się w duszy w sobie zamkniętej potrzeba czynu, wówczas czyn ten roztwiera ją ku miłości uspołecznionej. Jakby w Maryi budziła się Marta. Wobec potrzeby usprawnienia działań społecznych ten podział prac na obowiązki Marty i Maryi wydaje się konieczny. Jeżeli nakaz czynu wymaga od Marty uzewnętrznionej pracy, działanie jej, aby było skuteczne, musi być wsparte szczególnie gorącą modlitwą. Jakżeż mocno wsparty modlitwą musi być apostoł przy swej pracy!

Sodalicja prowadzi przez wskazania teoretyczne i praktykę do ujęcia życia jednostki w więzy społecznej wspólności, która wyraża się przez harmonię etycznego uporządkowania swoich spraw w świetle dobra bliźniego. Dlatego to, chociaż zgodnie z zadaniem życia, większość członków podległa wieloletniej służbie domu rodzinnego pozostaje ekskluzywnie wśród najbliższych, a czynnej pracy na zewnątrz, poza nielicznymi wyjątkami, oddają się w sodalicji głównie młodzi, którzy własnego życia jeszcze nie zorganizowali i starsi, którzy już z niego wychodzą, można życie sodalicyjne nazwać uspołecznionym.

W każdym z naszych środowisk łatwo, z chwilą pamiętania o celu, wymierzyć niewłaściwość prac, które przeciążają, rozpraszają, wprowadzają niepożądany rozgłos, lub uznać w sumieniu, że życie sodalicyjne idzie dobrą drogą. To są jedyne ramy ograniczające działanie. Probierzem są sodalicyjne statuty, jest zrozumienie ducha środowiska.

W ciągu naszej sodalicyjnej służby winniśmy indywidualnie zdobywać coraz większą sprawność w wykonywaniu naszego zadania, przez wypracowanie tego, co na nas wkłada przynależność i co nam dyktuje, obiektywnie oceniając nasze uzdolnienia, wola kierownictwa. Nie możemy przez pokorę fałszywą, przyrodzoną nieśmiałość, tak częstą wśród nas, lenistwo oporu, przesytu lub rezygnacji (zależnie od rodzaju naszych osobistych trudności), przez brak odwagi cywilnej, która wzdraga się przed oficjalnym figurowaniem poza sodalicją (co tak bywa ciężkie), przez wszelkiego rodzaju naszą osobistą ułomność, nie możemy uchylać się od powierzonych nam obowiązków. Do sodalicji wstąpiliśmy dobrowolnie, dobrowolnie poddaliśmy się hierarchicznemu ustrojowi, któremu winniśmy posłuch.

Nie nieświadomość neofitów jest najsmutniejszym objawem zbiorowego życia. Złym jest zła wola, opieszałość, lenistwo w działaniu, pokątna krytyka zarządzeń, których przez brak odwagi bezpośrednio nie atakujemy, egoistyczne zamykanie się w sobie, fałszywy pogląd, że w sodalicji jesteśmy na to, żeby tylko brać, a nie dawać z siebie. Cóż powiedzieć wreszcie o świadomej, a więc zawinionej rozbieżności, jaką spostrzegamy między naszym przekonaniem, a realizacją naszej ideologii? Błędom tym towarzyszy często odstępstwo od sodalicyjnego życia.

Pamięć o jednostkach, które grzęzną w progresywnym zaniedbywaniu, odchylają się od zespołu i odchodzą, pozostaje w modlitwie sodalicyjnej. Nie mogą one żadną miarą zatracić się ani oszołomione trwać we wrogiej postawie wobec sodalicji, co jest najczęściej uzasadnionym psychologicznie skutkiem odejścia.

U podstaw organizacyjnej chwiejności leży często błąd metodyczny w szkoleniu kandydatów. Wykładamy ideę życia sodalicyjnego, zbyt mało kładziemy nacisku na obowiązujące życie organizacyjne, do którego jesteśmy wprowadzeni w dniu przyjęcia.

Ośmielam się zaprosić do przemyślenia obowiązku nieprzerwanej łączności organizacyjnej licznych, niezespolonych członków, przyjętych do sodalicji w szkołach klasztornych.

Z ducha współczesnych potrzeb wynika konieczność zespalania się w związki, szeregowania sił, organizowania pracy, działania katolickiego. Mamy obowiązek jasno wyznawać swoją przynależność ideową i wspomagać się. Należy zacieśniać więzy tam, gdzie istnieje wspólność zamierzeń. W dniu naszego przyjęcia przyrzekamy czynną solidarność z ogólną sprawą sodalicyjną, a nie przyrzekamy jej wyłącznie grupie przyjaciół w naszej sodalicji, w którą tak głęboko, całkowicie wrastamy.

Zmiana osobistych warunków skazuje na ofiarę mężnego oderwania się od zespołu i żołnierskiego zameldowania gotowości w nowym ośrodku. Rzutkość w ogarnięciu nowego środowiska świadczy o dojrzewaniu społecznym i duchowym oderwaniu się do doczesności, od małostkowych przywiązań.

Brak sodalicyjnego środowiska upoważnia i zobowiązuje do stworzenia nowego, ze sobą wnosimy w nowy teren myśl sodalicyjną. Wokoło nas czekają kandydaci, którym słowo zachęty, informacja często wystarczy do decyzji.

Przy zdobywaniu nowych członków sodalicji winniśmy się kierować rozumną selekcją. Stosowanie metody doboru moralnego i umysłowego jest warunkiem rozwoju sodalicji. Brak jednolitości intelektualnej paraliżuje pracę. Ważną jest także jednolitość zawodowa. Przez równość intelektualną rozumiem jednolity poziom w podejściu do myśli katolickiej. Uzdolnienie do głębokiego ujęcia własnego życia w świetle nauki Kościoła nie zawsze pokrywa się ze stopniem wykształcenia. Nieraz wykształcenie nie wystarcza. Przejawia się natomiast w niejednej silnej indywidualności samorodna umiejętność pojmowania. Dlatego nie formalny census naukowy, a indywidualna ocena wartości kandydata winna stanowić o jego przyjęciu do sodalicji lub zbrakowaniu. Niewątpliwie istnieje możność współpracy z każdą jednostką uzdolnioną z natury do pogłębienia swego intelektualnego i wewnętrznego życia. Można stwierdzić jak dalece pracą wewnętrzną przerastają one innych, jak bystrością umysłu górują. Dlatego przy stosowaniu obiektywnej selekcji podkreślam potrzebę najszerszego zasięgu kandydatów. Jesteśmy rozsypani wśród społeczeństwa nie aby się w nim za-

tracić, lub aby się odgradzać od niego, społeczeństwo oczekuje naświetlenia naszą prawdą, mamy ją i niesiemy ze sobą jak zarazę dobra.

Odporność charakteru, konsekwencja w przeżywaniu naszych założeń ma się przejawiać we współżyciu ze społeczeństwem. Promieniowanie jest celem rozproszenia sodalicyjnego. Wśród społeczeństwa mamy okazję do zdobywania szacunku, mimo różnicy przekonań. Przez zdobywanie osobistego szacunku w duchu pokory i oderwania czynimy pierwszy krok ku apostolskiemu rozpowszechnieniu naszych prawd. Moment ten wymaga czujności nawet w umocnionych wewnętrznie, aby samemu nie być poszkodowanym.

Obok współżycia ze społeczeństwem, nakłonieni jesteśmy ściślej do współżycia sodalicyjnego. Dla dobra pracy musimy stać się sobie bliscy. Sądzę, że zbyt mało kładziemy nacisku na wspólność, która, chociaż nie jest obowiązkiem istotnym, przyczynia się do dobra sprawy. Współżycie w sodalicji ma na celu urabianie katolickiej opinii, wspomaganie się moralne, uchrześcijanienie form wzajemnego obcowania ludzi. Nawiedzanie się jest okazją do utwierdzenia w dobrem, do wspólnego oddawania słowem i czynem czci Bogu, do pełnego Magnificat życia. Nawiedzanie, które opinii nie szarpie, ludzi pesymizmem nie zasmuca, jest zasiewem pod nowe sodalicyjne rodziny. Stworzenie w rodzinnym domu atmosfery sodalicyjnej ma doniosłe znaczenie społeczne. W nim przede wszystkim może powstać najszlachetniejsza miłość małżeńska. Jest w nim miejsce na wesołe i zdrowe dzieci, których wzrostem cieszymy się wzajemnie, bo w naszych oczach poczynają żyć życiem łaski. Wreszcie może w nim nie tylko powstać, ale i dojrzeć powołanie kapłańskie i zakonne.

Sodalicja jest ową wzorową gminą pierwszych chrześcijan, na których nie trzeba było nalegać, bo do realizowania dobra wystarczyło pouczenie o dobrym. Jest może dla niejednego, chociaż się do tego nie przyznaje, katakumbami, do których chroni się modlitwę, dla nabrania tchu po pracy w domu, gdzie forma życia sodalicyjnego jest przedmiotem krytyki i dowcipu, gdzie panuje bolesna różnorodność. W sodalicji wypoczywamy po pracy w zawodzie, gdzie otacza nas niewiara i podczas pracy nad własnym wyrobieniem, które wyczerpuje.

Wspólność życia ułatwia dźwiganie pozornego absurdu, jakim w zmaterializowaniu powszechnym jest nasz nadprzyrodzony ideał, wspiera naszą odwagę, umożliwia mężne usuwanie się od kariery, gdy jest z naszym przekonaniem niezgodna.

Na czele gminy sodalicyjnej, stoi przez członków wybrany zarząd. Sprawiedliwym, zakonnym obyczajem każdy z nas ma możność w nim zasiąść, lecz zawsze bez względu na swą rangę sodalicyjną winien poddać się jego wskazaniom. Dla usprawnienia akcji przysługują mu pomoce, które nie powinny budzić w zrzeszonych sprzeciwu. Czas jest pogodzić się z pozornym zmechanizowaniem czynności, której treścią jest nadprzyrodzoność i w imię wspólnego, duchowego dobra nałamać się do obowiązkowości, do punktualności organizacyjnej. Ileż cennych przedsięwzięć marnuje się przez brak sprawności.

Streszczając się powtarzam, że miałam na celu przypomnienie istotnego celu sodalicji, którym jest praca wewnętrzna, usiłowałam wskazać znane nam metody tej pracy. Opierając się na opinii mojego zespołu, podkreśliłam błędy i przedstawiłam potrzeby sodalicyjne. W głównych zarysach praca sodalicyjna, widziana przez mój zespół, to jest Sodalicję Inteligencji Żeńskiej w Warszawie pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej i św. Teresy od Dz. Jezus (oparła na ankiecie) winna iść po linii wyrobienia wewnętrznego, dobro wewnętrzne ma stworzyć normę dla działania na zewnątrz, dla pracy społecznej, apostolstwo winno ogarniać w pierwszym rzędzie członków, winno promieniowaniem ogarniać społeczeństwo. Dla usprawnienia pracy obowiązuje w sodalicji zwarta organizacja. Dla zdobycia pogłębienia, poza pracą wewnętrzną obowiązuje praca intelektualna. Praca wewnętrzna rozrasta się płodnie, rozmach społeczny charakterem swym niekiedy przekraczać się zdaje zamierzenia, wysiłek umysłowy jeszcze nie stężał, dlatego wysuwam postulat pracy intelektualnej jako obecnie naczelny obowiązek sodalicji.

Maria Chojecka
Warszawa

Wpływ opinii katolickiej na złagodzenie walk społecznych.

Kiedy w drugiej połowie sierpnia legat papieski, J. Em. Ks. Kardynał Marmaggi prosił Ojca św. o błogosławieństwo dla Polski, usłyszał znamienną i pełną powagi i namaszczenia odpowiedź: »Często spoglądam w stronę Polski z prawdziwym zaszczytem i nadzieją, że ona piersi swych nastawi i wstrzyma nawałnicę, która już wstrząsa Europą«. Słowa Ojca św. wkładają na nas obowiązek niezmiernej wagi. Wedle przewidywań i życzenia Papieża mamy być obrońcami cywilizacji chrześcijańskiej, mamy z piersi własnych uczynić mur nieprzeparty, o który rozbijają się wszelkie ataki wrogów Chrystusa. Czy temu tak trudnemu zadaniu podołamy? Oto pytanie, jakie postawić sobie musi każdy, komu nie obojętne są losy Kościoła i własnej Ojczyzny. — Rozwiązać je musimy. — Nie może ono pozostać bez odpowiedzi. Obojętność, strusia polityka byłyby świadectwem niemocy i słabości ducha, byłyby już same przez się odpowiedzią negatywną i zapowiedzią upadku i zguby.

Do tego, aby walkę podjąć, do tego nawet, aby ją przygotować, — potrzeba siły, opartej o wewnętrzną jedność społeczeństwa. »Wszelkie królestwo, przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie« mówi Ewangelia św. Jeśli więc nie potrafimy owego podziału uniknąć — nie marzyć nam o zaszczytnym boju ideałów Chrystusowych — węgły naszego własnego domostwa rozprzęgną się, a nienawiść, zasiana w sercach, wyda plon zniszczenia.

Według św. Tomasza prawdziwy i istotny porządek społeczny, taki, który jest jednością, wypływającą z wielości, wymaga, aby rozmaite części społeczeństwa silnym węzłem łą-

czyły się w jedność. Jeśli pod tym kątem spojrzymy na siebie, być może, że ogarnie nas przerażenie. Jakże nam bowiem daleko do ideału owej jedności, będącej warunkiem *sine qua non* siły duchowej narodu i jego odporności na wszelkie złe wpływy zzewnątrz.

Dotąd aktualna i dotąd nierozwiązana sprawa chłopska, tak żywy mająca oddźwięk w czasach dzisiejszych kwestia robotnicza — oto najbardziej jątrzące rany społeczne. Jeśli do tego dodamy wiążącą się z tamtymi, a niezmiernie doniosłą dla nas i drażliwą sprawę żydowską — będziemy mieć tragiczny zaiste splot sprzecznych dążeń, interesów, pragnień i zmagań.

Problem włościański w Polsce zarysował się niezwykle ostro od pierwszych chwil niepodległego bytu. Bezrolność i małorolność licznych rzesz chłopskich, szczególnie dotkliwa w dawnych zaborach rosyjskim i austriackim domagała się poważnego rozwiązania. Dla dobra całości narodu i państwa nie może i nie mogło być obojętnym, jaką postać rozwiązanie to przybierze. Niestety ustawa agrarna z r. 1920, pozbawiona głębszych podstaw moralnych, sprawy nie załatwiła, przy czym do *fiasca* reformy rolnej przyczyniła się znacznie silna agitacja skomunizowanej lewicy za niekupowaniem ziemi nawet po niskiej cenie ustawowej, gdyż państwo rzekomo ma obowiązek dostarczenia jej bezpłatnie. Głód ziemi wśród warstw chłopskich pozostał więc równie żywym do dziś. Obok niego aż nazbyt często występuje zdecydowana niechęć do większej własności ziemskiej — niechęć tkwiąca korzeniami w czasach niewoli, kiedy to dla osiągnięcia niecnych celów siali ją i podtrzymywali sztucznie zaborcy. Na takim gruncie łatwo już o posłuch »towarzyszom« spod znaku międzynarodówki, łatwo o siew nienawiści klasowej.

Od roku 1929 w ciągu kilku lat ciągle pogłębiającego się kryzysu sprawa chłopska przybrała wprost tragiczne oblicze. Dobrze wiemy z licznych artykułów i pism, jak wielką jest nędza naszej wsi. Poziom życia a raczej wegetacji chłopa spadł szczególnie we wschodniej części Polski poniżej najbardziej pesymistycznie obliczonego minimum. Wszystkim znajome są fakty obywania się włościan bez artykułów, zdawałoby się codziennej nawet potrzeby: ograniczenie spożycia soli — nafty — zapałek, tych produktów, bez których trudnym staje się życie

największego nawet biedaka. Dzieci bez butów, bez cieplejszego odzienia, a co za tym idzie często i bez szkoły, wzrost śmiertelności wśród niemowląt, niezmiernie mały odsetek zdolnych do służby wojskowej — oto smutny bilans ostatnich lat. A przecież chłopi stanowią lwią część ludności naszego państwa. Według »Rocznika Statystycznego« 73,2% naszej ludności — to rolnicy i zawody pokrewne. 73% — czyli 22 miliony ludzi żywych, cierpiących i czujących, 22 miliony obywateli, których losy, dążenia, postawa wobec państwa i wobec tzw. »warstw wyższych« mogą decydująco zaważyć na losach całego społeczeństwa.

W sposób niemniej niepokojący zarysowuje się dziś w Polsce stosunek między kapitałem a pracą robotników w mieście. Kapitaliści uważają ciągle za swój obowiązek dążenia do osiągnięcia jak największych zysków i mimo złej koniunktury mają nadzieję, że prędzej czy później zyski te znowu staną się ich niepodzielnym udziałem. Nędznie opłacany robotnik a tym bardziej bezrobotny, pozbawiony pracy z nienawiścią spoglądają na sytych i odzianych właścicieli i dyrektorów, obliczają ich zyski, porównują swój los z ich losem, swoje nędzne zarobki z dochodami, sięgającymi kilkuset tysięcy rocznie. Według zaś statystyki przeciętny zarobek robotnika, pracującego, wynosił w roku 1934 — 26,74 zł. tygodniowo a 41% zatrudnionych w przemyśle, górnictwie i hutnictwie otrzymywało płacę niższą niż 20 zł. na tydzień. — Więc jeszcze chętniej, niż chłopi na wsi słuchają nasi robotnicy emisariuszy czerwonej Moskwy, pod wpływem których dążeniu do równego rozdzielenia bogactw towarzyszy zastrzeżenie, że dobra mają być równo rozdzielone tylko między proletariatem, klasa zaś dotychczas posiadająca, oraz warstwa inteligencka powinny zniknąć z powierzchni ziemi. A chociaż kwestią nędzy czy bezrobocia ludności miejskiej zajmujemy się o wiele więcej, niż takim samym zagadnieniem w stosunku do wsi — i tutaj także ogół warstw oświeconych grzeszy dziwnym bezwładem i niechęcią do zasadniczych rozwiązań. A przecież element robotniczy naszych miast, choć nie sięga groźnej cyfry 22 milionów — jest niezwykle zapalny, skłonny do wywołania rozruchów i anarchii wewnątrz państwa.

Trudna sama przez się — na naszym gruncie komplikuje się sprawa robotnicza i jeszcze i tym, że niestety przedsiębiorcami i kapitalistami są u nas w ogromnej większości niekatolicy, a tzw. *societées anonymes* — spółki akcyjne, skupiające ogromne kapitały, stają się w dosłownym tego wyrazu znaczeniu »anonimowymi«.

Jakże tedy znaleść wyjście z labiryntu sprzeczności? — Gdzie droga nieomylnie wiodąca do prawdy? — Wskazuje nam ją Kościół przez usta Papieży, wskazują szczególnie dwie wielkie z natchnienia Bożego zaczerpnięte encykliki: *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*. One nas uczą, w jakim kierunku mamy działać dla poprawy bytu szerokich warstw społecznych, a przy tym pozostać wiernymi zasadom Chrystusowym. Ojciec św. Leon XIII, zabierając głos w sprawie robotniczej, stwierdza, że »wskutek nieszczęśliwych stosunków społecznych niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot uciśniony, niegodny człowieka«. Winę ponosi tu duch współczesnego kapitalizmu, garstka bogaczy, »nakładająca jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu«. Nie rozwiązują sprawy ani liberalizm, ani socjalizm, bo pierwszy pogłębił jeszcze krzywdę społeczną i walkę klas, drugi zaś zaleca lekarstwo, któreby gorszym było od choroby samej i przyprawiło ludzkość o większe jeszcze niebezpieczeństwo.

Podstawą należytego używania bogactw winno być chrześcijańskie rozróżnienie między sprawieliwym majątku posiadaniem, a sprawiedliwym majątku używaniem. Na własności prywatnej ciąży obowiązek dopuszczenia bliźnich do korzystania z niej w razie potrzeby. Państwo winno otoczyć opieką wszystkich ubogich i potrzebujących, a ze szczególną troską pamiętać o tych, co wytwarzają najniezbędniejsze dobra i przyczyniają się do bogactwa ogółu.

Jak stwierdził to w 40 lat później Ojciec św. Pius XI, szczytna nauka Leona XIII wprawiła nawet niektórych katolików w podejrzenia, a dla innych stała się kamieniem obrazy. Zburzyła ona bowiem śmiało bożyszcza liberalizmu, starła z ziemi stare przesądy i uprzedziła nieoczekiwanie rozwój wypadków. — Ludzie, ociężali sercem, tchórzliwi i bojaźliwi bali się wstąpić na nowe szczyty. Życie jednak samo, rozwój wypadków politycznych i społecznych dowiodły jasno i niezbicie, że Leon

XIII wskazywał jedyną drogę uzdrowienia społeczeństw. To też nieznacznie i niespostrzeżenie jego nauka zdobyła sobie wpływ nie tylko na katolików, ale także na koła, stojące poza Kościołem. W ten sposób zasady katolickie w kwestii społecznej, najbardziej zgodne z naturą ludzką i drogami Opatrzności stały się wspólną własnością wszystkich narodów.

Niestety nie wszędzie i nie w całej rozciągłości weszły w życie. Dlatego też Ojciec św. Pius XI uroczyście je potwierdził i w nowym ukazał oświetleniu. Ale przedtem przypomina papież prawo i obowiązek Stolicy Apostolskiej do wydawania orzeczeń autorytatywnych tak w sprawach, dotyczących ustroju społecznego, jak i gospodarczych, gdyż idzie tu właściwie o zasady moralne. Prawa gospodarcze, jako cząstkowe winny podporządkować się jednemu najwyższemu prawu moralnemu.

Encyklika *Quadragesimo Anno* podkreśla najprzód dobitnie, że prawo do własności prywatnej przez naturę, czyli przez samego Boga ludziom jest dane i że winno ono zawsze pozostać nietknięte i nienaruszone. Zatarg między kapitałem i pracą rozstrzyga Ojciec św. na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości. Praca najemna, aby mogła wydać rezultaty, łączy się z kapitałem, gdyż obie strony są współtwórczymi. »Nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału«. Dlatego też przyrost majątkowy »tak powinien być podzielony, aby nie było naruszone dobro powszechne całej ludzkości«. Nie wolno jednej warstwie wykluczać od udziału w zyskach drugiej. Prawdy tej »nie chce uznać zarówno syta burżuazja, która w naiwnej bezmyślności i dobrobycie swoim taki porządek rzeczy uważa za słuszny, który jej wszystko — robotnikowi nic nie przydziela — grzeszy też pokrzywdzony i dlatego wielce rozgoryczony proletariat, który wszystkiego żąda dla siebie, jakby wszystko tylko pracą jego rąk było wytworzone«. Należy więc — wyjaśnia Ojciec św. — przywrócić taki podział dóbr materialnych, któryby odpowiadał dobru ogólnemu i sprawiedliwości społecznej«.

Tymczasem obecnie bogactwa, a zarazem z nimi niezmierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna gromadzą się w ręku nielicznych jednostek, często nawet nie właścicieli, ale tylko stróżów i zarządców powierzonego im kapitału. »Niczym nieograniczona swoboda we współzawodniczeniu pozwala się ostać tylko tym, co są najsilniejsi, albo którzy, co często jest

równoznaczne najbezwzględniej walczą i najmniej sumieniem się kierują«. — Wskutek tego »całe życie gospodarcze stało się niewymownie twarde, bezlitosne, okrutne«. A państwo zamiast tym niecnym stosunkom kres położyć, często samo się w nie angażuje i »spada do roli niewolnika, zaprzedanego ludzkim namiętnościom«.

Na to, aby sprawiedliwość społeczna mogła ostatecznie zatriumfować, aby zrealizowały się i weszły w życie chrześcijańskie zasady słusznego podziału dóbr i sprawiedliwej płacy, potrzeba dwóch czynników: reformy urządzeń i poprawy obyczajów. Reforma ustroju społecznego powinna iść w tym kierunku, by zamiast przewagi tak szkodliwego indywidualizmu i ciągłej walki klas nastąpiła wzajemna współpraca stanów we wspólnych korporacjach, obejmujących pracodawców i pracowników. Przynależność do nich wypływałaby nie z rodzaju zajęcia i stanowiska na rynku pracy, ale ze względu na funkcję społeczną, którą się pełni. Siłą, wiążącą członków jednego »stanu« winno być zarówno poczucie wspólnie podejmowanego wysiłku, jak i zrozumienie dobra ogólnego, do którego wszystkie stany, każdy w swoim zakresie przyczyniać się powinny. W korporacjach zatem ośrodek ciężkości będzie leżał w »sprawach całemu »stanowi« wspólnych«, a nadewszystko w tym, aby, »jak najtroskliwiej pielęgnować współpracę każdego zawodu dla dobra ogólnego«. Takie postawienie sprawy wyklucza egoizm jednostek i ugrupowań i godzi kapitał z pracą, wciągając te dwie siły do ścisłego współdziałania. — Ustrój korporacyjny zrywa z wszechwładną supremacją państwa i rozwija siły twórcze wszystkich obywateli, stwarzając możliwie największej ich liczbie takie warunki bytu, w których będą mogli swobodnie pracować tak dla dobra ogółu, jak i dla własnego udoskonalenia i kulturalnego rozwoju. Sprawiedliwość i miłość społeczna winny być duszą tego porządku, a państwo ma go chronić i otaczać opieką. Wówczas poszczególne gałęzie gospodarcze zjednoczą się i zrosną w jeden wielki organizm, w którym na kształt członków jednego ciała wszyscy nawzajem pomagać sobie będą. Inny układ stosunków gospodarczych, czy to będzie wolna konkurencja, czy supremacja gospodarcza — to systemy krańcowo egoistyczne, to zatrute źródła, z których płyną wszystkie niedomagania ekonomiki kapitalistycznej.

Ale odrodzenie społeczne nie dokona się bez odnowienia ducha chrześcijańskiego. Głównym złem dzisiejszych czasów, to spustoszenie dusz, to haniebne samolubstwo, to zapoznanie chrześcijańskiego prawa miłości. Niemożliwą jest, stwierdza Ojciec św., reforma stosunków społecznych bez wyraźnego i szczerego powrotu do nauki ewangelicznej. Gdyby wszyscy stosowali się do jej wskazań, wytwarzanie, nabywanie i używanie majątku utrzymałoby się w granicach słuszności i sprawiedliwego podziału.

W odrodzeniu życia chrześcijańskiego główna rola przypada miłości. Sama sprawiedliwość nie wystarcza — może ona usunąć przyczyny walk społecznych, nigdy jednak nie połączy umysłów i serc. »Prawdziwa współpraca wszystkich dla dobra ogólnego powstanie dopiero wówczas, kiedy poszczególne warstwy społeczeństwa mieć będą wewnętrzne przekonanie, że są członkami jednej wielkiej rodziny i dziećmi tego samego Ojca Niebieskiego«. Wtedy bowiem bogaci wyrzekną się pogardy i obojętności i okażą troskliwość i miłość mniej szczęśliwym braciom — robotnicy zaś przestaną z zawiścią spoglądać na pracodawców, wierząc, że miejsce, wyznaczone im w społeczeństwie przez Opatrzność jest pożyteczne dla dobra ogólnego. Należy więc przekształcić dusze i oczyścić sumienia. Wielką pomoc wyświadczyć tu mogą Kościołowi i społeczeństwu uświadomieni katolicy świeccy. Praca ich będzie trudna, przeszkód z jednej i drugiej strony napotkają wiele, jest jednak obowiązkiem naszym walczyć, o ziszczenie Królestwa Bożego na ziemi — królestwa pokoju i prawdy. »Ufni więc w opiekę Tego, który »chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni« (I Tym. 2, 4), starajmy się budzić w duszach, odwróconych od Boga, zrozumienie nakazu, zawartego w słowach Ewangelii: Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana«.

Z tego krótkiego i siłą rzeczy pobieżnego streszczenia najważniejszych prawd, zawartych w encyklikach — widzimy, jak bardzo i Leon XIII i Pius XI troszczyli się o niedomagania i bolączki współczesnego społeczeństwa i jak mądre, pełne miłości chrześcijańskiej i wyrozumienia dla błędów ludzkich wskazywali na nie lekarstwo. Dzięki obu encyklikom katolicy zyskali silne podstawy do pracy nad złagodzeniem walk społecznych.

Już samo zaznajamianie ludzi z treścią wzniosłej nauki papieży wywrzeć może doniosły wpływ na postawę wzajemną obu zwalczających się obozów. Argumenty są tu bardzo silne, dowód prawdy jasny i przekonywujący. Niestety niejeden katolik nie zdaje sobie nawet sprawy, jak wzniosłą, świętą, jak głęboko życiową jest nauka społeczna Kościoła, bo jest mu ona zupełnie obcą.

Ale zaznajamianie siebie i innych z treścią encyklik i chrześcijańską doktryną społeczną, to zaledwie maleńka cząstka pracy katolika. Musimy na wezwanie Ojca św. odpowiedzieć zdecydowanym czynem, a nawrót do zasad Ewangelii zacząć od siebie. Bo jeśli podstawą odrodzenia chrześcijańskiego, według słów Ojca św. jest miłość — czy naprawdę stała się ona motorem naszego działania? czy naprawdę do głębi przejęliśmy się zasadą, że co innego jest sprawiedliwe majątku posiadanie, a co innego sprawiedliwe majątku używanie? i że »Kto z łaski Bożej otrzymał większą obfitość dóbr, czy takowe odnoszą się do ciała, jako zewnętrzne, czy do duszy, na to je otrzymał, aby z nich korzystał ku udoskonaleniu własnemu a zarazem jako szafarz Opatrzności Boskiej ku pożytkowi drugich«. Jeśli więc ma zdolności, niech się zbyt nie lubuje w milczeniu, jeśli opływa w dostatkach, niechaj w czynieniu miłosierdzia nie ustawa, jeżeli posiada sztukę rządzenia, niechaj jej korzyściami dzieli się z bliźnimi« (Mat. 25, 40).

»Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego« — brzmi nakaz Chrystusowy — a jak wielu jest wśród nas, katolików, ludzi, co to święte przykazanie Boże pojęli dosłownie i wcielają w życie, co gotowi są podzielić się z bratem bliźnim sercem i chlebem — nie wtedy, kiedy im do tego fantazja i ochota przyjdzie, ale gdy ten bliźni stanie na ścieżce codziennego naszego życia z sercem, wyschłym rozpaczą i rękę, drżącą może z głodu do nas wyciągnie? — Niedawno w jednym z dużych magazynów warszawskich zbliżył się do właściciela bezrobotny z prośbą o kupienie kilku kopert, czy arkuszy papieru, którymi biedak ten handlował. »Nic nie kupię, nie potrzebuję niczego« odpowiedział kupiec. »Może jednak pan będzie łaskaw, nalegał nieśmiało bezrobotny, wszyscy, przecież od czasu do czasu piszemy listy«. »Ja do nikogo nie piszę, to trudno« — padła oschła odpowiedź. »Tak, panu rzeczywiście jest trudno wydać kilka

groszy, aby taki, jak ja biedak coś na tym zarobił, ale stokroć trudniej jest żyć i nie pragnąć śmierci, jeśli się od trzech lat jest pozbawiony pracy« — odpowiedział głos pełen żalu i niemal rozpaczy. Czyż człowiekowi temu nie zaciąży na duszy kamieniem ów brak już nie miłości, ale odrobiny choćby ludzkiego współczucia. — »Opatrzność wystawiła naszą miłość bliźniego na dziejową próbę« mówi J. Em. Ks. Kardynał Prymas w jednym ze swoich listów pasterskich. Zdajemy w obliczu wieków egzamin ze swej etyki i sumienia wobec nędzy, która miliony zamęcza w strasznym uścisku. Rezultat tego egzaminu nie tylko nas samych obchodzić będzie — ma on pierwszorzędne znaczenie społeczne, ma przeogromny wpływ na to, o co nam tak bardzo chodzi, na złagodzenie walki społecznej. Nasza obojętność czy niechęć mogą być zarzewiem niechęci i nienawiści — nasza dobroć i współczucie nieraz, jak kropla rosy, pożar taki ochłodzą.

Ale postawa katolika wobec nakazów chwili i żądań Ojca św. nie ograniczy się do czynów chrześcijańskiego miłosierdzia. Musimy dążyć do tego, aby prawo Chrystusowe przepoiło życie gospodarcze, społeczne, polityczno - państwowe. Czas już skończyć z katolicyzmem dla siebie i od święta, z nieśmiałą, wahającą postawą, z karygodną obojętnością, z oportunizmem, przywdziewającym jagnięcą skórę wyrozumiałości. Sama wiara bez uczynków nie wystarczy. — Musi zrodzić wolę i czyn, któryby stał się znakiem widomym, że służymy Bogu, a nie mamonie, że cnota sprawiedliwości nie jest dla nas pustym dźwiękiem bez treści — że dla dobra ogółu gotowi jesteśmy do ofiar, jakich zawsze wymagają najsłuszniejsze nawet reformy społeczne. Świadoma siebie opinia katolicka powinna do nich dążyć i o nie walczyć, bo inaczej i u nas dojść może do stosunków nieznośnych, a wtedy jedna iskra wystarczy, aby wywołać pożar, kto wie, czy nie groźniejszy, niż w Hiszpanii. Boć i tam wielu było ludzi szlachetnych, wielu dobrych, gorących katolików, brakło jednak od lat tego, co winno być podstawą chrześcijańskiego społeczeństwa — brakło społecznej sprawiedliwości. I dlatego zło mogło zatryumfować, dlatego polała się krew i zapłonęły kościoły. — Niebezpieczeństwo jest więc groźne, ale nie wolno nam tchórzyć, ani od zła się usuwać. Musimy z nim walczyć i walczyć w sposób twórczy, energiczny, wytrwały

i cierpliwy. Przeciwnicy Chrystusa tym wszystkim nas zwyciężają. Niestety »synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swym, niźli synowie światłości«. — A nam trzeba roztropności siły i męstwa. Właśnie roztropność nie pozwoli nam zapomnieć, że dla dopięcia zamierzonego celu »użyć potrzeba także środków ludzkich«. Gdybyśmy bowiem szerzeniu społecznych zasad chrześcijańskich poświęcili tyle energii, czasu, pieniędzy i sił, ile ich poświęcają wrogowie Chrystusa, wrogowie prawdy i miłości — napewno osiągnęlibyśmy ogromne rezultaty. Tymczasem nasze warstwy katolickie w olbrzymiej większości ogarnięte są niechęcią do koniecznych, choć radykalnych zmian społecznych, szkodliwym konserwatyzmem pojęć, kurczowym przywiązaniem do dóbr materialnych i zdecydowaną obawą przed ich uszczupleniem. Zupełnie nie orientują się w przebiegu wypadków, w niebezpiecznych nastrojach mas, którymi już kto inny owładnął lub za chwilę owładnie. — Niestety nasz ruch katolicko-społeczny poza akcją duchowieństwa prawie nie istnieje. Bo czyż może tu wystarczyć działalność tylko charytatywna? Czy uświadomi ona miliony chłopskie? Czy stworzy chrześcijańskie związki zawodowe? Czy organizuje pod sztandarem katolicyzmu robotniczą młodzież? A bez tego wszystkiego cała nasza działalność i całe dążenie do złagodzenia walk społecznych i zjednoczenia społeczeństwa nie dadzą rezultatów. Opinia katolicka ma tu ogromne pole pracy i ani chwili do stracenia. Trzeba poprostu wołać na alarm, bo jutro może już być za późno. Jak najprędzej społeczeństwo katolickie winno wyrobić w sobie to przekonanie, że za wszelką cenę musi podjąć trud ożywienia, rozbudowania i zorganizowania katolickiego ruchu społecznego na wszystkich polach i, co niezmiernie ważne, zdobyć na to środki materialne. Musimy wypracować program działania i realizować go konsekwentnie, musimy zająć śmiało wyraźne stanowisko we wszystkich bolączkach społecznych, czy to będzie sprawa bezrobocia, czy wyzysku robotników przez kapitał, czy reformy rolnej. Inteligencja katolicka winna wreszcie wyrzec się swojej urojonej czy rzeczywistej wyższości, zbliżyć się do warstw ludowych i robotniczych dla wspólnej pracy na jednej platformie ideowej. Inaczej nie dokona się odrodzenie wewnętrzne naszej Ojczyzny i zjednoczenie społeczeństwa, bo kamieniem węgielnym reform społecznych, poli-

tycznych, gospodarczych nie mogą być interesy jednostek, ani grup, ani klas, ale tylko i jedynie dobro powszechne w myśl zasady: *Salus Reipublicae suprema lex*,

Jednym ze sposobów złagodzenia krzywdy społecznej przez zastosowanie owych »środków ludzkich« jest tak często u nas dyskutowana sprawa znalezienia przez ludność wsi i miasteczek nowych naturalnych źródeł zarobku w zajęciu się handlem i rzemiosłem. Niestety i jedno i drugie zmonopolizował dla siebie obcy element napływowy. Żydzi, a wynikłe sląd nieporozumienia jeszcze więcej zadrażniają już i tak dość »palącą« sprawę żydowską. »U nas zagadnienie żydowskie — mówi we wspomnianym już liście pasterskim ks. Kardynał Hlond — jest specjalnie trudne i powinno być przedmiotem poważnych rozważań«. Zachowując w działaniu postawę zgodną z etyką katolicką — wolno nam »swój naród więcej kochać, a w stosunkach kupieckich swoich uwzględniać przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku«. W walkach społecznych Żydzi są elementem najbardziej niebezpiecznym, wnoszą wszędzie ze sobą destrukcyjny pierwiastek niezadowolenia, zawiści i nienawiści. Dlatego też jak najdalej idąca izolacja Żydów może mieć na nasze stosunki społeczne wpływ zbawienny. »Należy, mówi ks. Prymas, zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury — przy czym jednak i tutaj nie może być przekroczoną zasada sprawiedliwości — i granica katolickiej etyki, która nie pozwala nam nikogo nienawidzieć... nawet nieprzyjaciół... nawet Żydów.

W pracy nad złagodzeniem walk społecznych należy nam także dążyć do możliwie jasnego zrozumienia tej oczywistej prawdy, że zupełna równość zawsze i we wszystkim jest niemożliwa i przeciwna naturze, jest właśnie niesprawiedliwością samą w sobie. Bezwzględnie równy podział dóbr materialnych jest nierealnym już dla tej prostej przyczyny, że ich dla wszystkich nie wystarczy. Zresztą, co właściwie służyć ma za podstawę owej wymarzonej równości? Czy ilość i wartość wykonywanej pracy? Ależ nie wszyscy są przecież jednakowo silni, zdrowi, zdolni, chętni i dlatego właśnie równy podział zysków niejednego pokrzywdzi bez najmniejszej winy z jego strony. Przysłowiowe najwyższe prawo byłoby tu największą niespra-

wiedliwością. Zresztą, choćbyśmy przeprowadzili równy (co bynajmniej nie jest równoznaczne z wyrazem sprawiedliwy) podział dóbr ziemskich, »nigdy nie będzie można podzielić równo zdrowia, piękności, pogody umysłu, inteligencji, zdolności«. »Już od urodzenia istnieją między ludźmi liczne i znaczne różnice«. Różnorodność ta nie jest jednak krzywdą ani jednostki, ani społeczeństwa. Życie bowiem społeczne wymaga różnorakich uzdolnień i pracy, a nie byłoby ani lepszym, ani znośniejszym gdyby wszyscy jednakowo zostali obdzieleni. Wszakże właśnie nierówność majątkowa skłania nieraz do działania, wydajnej pracy, jest motorem wynalazczości i postępu. Nierówność więc ludzi, wypływająca z ich instynktów i natury, nie może być przeszkodą miłości. Musimy jak najusilniej wpajać w społeczeństwo to przekonanie, że mimo największej różnorodności stanowiska, zajęcia, bogactw »jedno jesteśmy w Chrystusie«, że radości i cierpienia jednych cieszą i bolą serdecznie innych, a każdy, kto wypełnia swój najskromniejszy choćby obowiązek, pożytecznie i zaszczytnie pracuje dla dobra ogólnego.

Aby jednak brak równowagi w podziale dóbr materialnych złagodzić, ci, co je posiadają, winni z pobudek wyższych wyrzec się swego nadmiaru na rzecz tych, co nie mają nic. Opinia społeczeństwa katolickiego musi wytworzyć pewien przymus moralny, któryby skłonił szczęśliwych posiadaczy do podzielenia się swoim majątkiem i swoim dochodem z biedniejszymi od siebie. Należy koniecznie wyrabiać wśród katolików jasne pojęcie o bezwzględnych obowiązkach społecznych, ciążących na własności prywatnej. Opinia ogólna winna piętnować tych samolubów, co egoizmem swoim szkodzą społeczeństwu, co zapominają o tym, »że w używaniu własności ludzie uwzględniać powinni nie tylko swoją własną korzyść, ale i dobro powszechne« (Q. a.).

Wskutek wytworzenia się ogólnej opinii, zdecydowanie nieprzychylnej jednostkom, zapominającym o obowiązkach społecznych — władza świecka będzie mogła pośrednio wywrzeć przymus już nie tylko moralny — przez ograniczenie używania własności i dostosowanie go do potrzeb ogółu. Takie przymusowe regulowanie praw właścicieli nie jest zniesieniem mienia prywatnego, a raczej jego obroną, gdyż zapobiega skutecznie temu«, by własność prywatna nie doprowadziła do stosunków nieznośnych i sobie tym samym grobu nie wykopała« (Q. a.).

W tych sprawach właśnie opinia katolicka może mieć wpływ decydujący — wytworzyć ją, uczynić dość silną — to jeszcze jeden obowiązek chrześcijanina — katolika, wypływający ze wskazań społecznej nauki papieży.

A teraz jeszcze o jednym. Jakim powinien być nasz stosunek do ludzi, stojących po tamtej stronie frontu, do niechętnych, wrogo usposobionych przeciwników? Tu zwykle najtrudniej zdobyć się na ową miłość, co wedle św. Pawła »cierpliwa jest, łaskawa, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy«. W praktyce zapominamy nie tylko o cierpliwości i wyrozumiałości, ale nawet o sprawiedliwości i jakim takim choćby szacunku dla przeciwnika. Każdego, kto inaczej zapatruje się na sprawy społeczne, kto należy, do innego obozu, potępiamy z góry i bezapelacyjnie. Tymczasem Chrystus kazał nam miłować wszystkich bez wyjątku. »Miłujcie nieprzyjacioły wasze i dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą«. Nie wolno więc nienawidzieć przeciwnika i odnosić się do niego z pogardą. Możemy potępiać błędy, ale nie serca ludzkie, tym właśnie nieszczęśliwsze i bardziej współczucia godne, im głębiej w owych błędach pogrążone. To prawda zasadnicza i bez jej zrozumienia na marne pójdą wszystkie nasze wysiłki, zmierzające do złagodzenia różnic w społeczeństwie. Wyrwać więc musimy z korzeniem wrosłą nam w serca niechęć, nieufność, nienawiść — stwarzać wszędzie atmosferę pokoju i zgody. A wtedy, choćby złe moce sprzysięgły się na nas i »burza co wstrząsa Europą« zagroziła naszej Ojczyźnie — »ostoi się ten dąb, a żaden wiatr go nie obali, bo korzeń jego jest Chrystus« (Skarga).

Maria Wyganowska.
Warszawa

DYSKUSJA.

Ks. Moderator Miszczuk uważa interpretację obu encyklik w *Sodalisie* za naglącą, zachęca do wstępowania do Związków chrześcijańskich i jest zdania, że katolicy powinni być obrońcami ludu i robotników w zatargach społecznych.

P. Skrutowska porusza kwestię żydowską i konieczność ustosunkowania się społeczeństwa chrześcijańskiego do żydów.

P. Skowronkowa uzależnia od wychowania religijnego młodzieży ułożenia się stosunków społecznych.

Uchwały IV Zjazdu Sodalicji Mariańskich Inteligencji Żeńskiej w Polsce.

1. Czwarty Zjazd Delegatek Związku Sodalicji Mariańskich Inteligencji Żeńskiej w Polsce zwraca się do Najdostojniejszego Episkopatu polskiego z prośbą o przedłożenie Stolicy św. gorącego pragnienia polskich Sodalicji rychłego ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i kanonizacji bł. Kingi.

2. O stworzenie w jednym z miast uniwersyteckich religijnego studium na poziomie akademickim dla świeckiej inteligencji, by w ten sposób umożliwić osobom wykształconym a przede wszystkim działaczom katolickim gruntowne i systematyczne zapoznanie się z nauką św. katolickiej wiary.

3. O powołanie do życia Naczelnej Rady Wychowania Katolickiego pod kierunkiem hierarchii kościelnej, składającej się z wybitnych fachowców, a to celem ujednostajnienia akcji zmierzającej do podtrzymania, rozszerzania i pogłębiania religijnych i moralnych zasad katolickich w całym szkolnictwie i w wychowaniu rodzinnym, celem zrealizowania postulatu społeczeństwa katolickiego o szkole wyznaniowej i celem udostępnienia rodzicom i wychowawcom najlepszych metod wychowania katolickiego.

4. Czwarty Zjazd delegatek Związku Sodalicji Inteligencji Żeńskiej w Polsce, wyraża P. Premierowi szczere uznanie i serdeczną wdzięczność za zawieszenie pism wolnomyślicielskich i rozporządzenie zmierzające do ukrócenia pornografii.

5. Zjazd uznaje za konieczne, wydanie odpowiednich rozporządzeń celem usunięcia jawnej reklamy i sprzedaży środków antykoncepcyjnych.

6. Zjazd uważa za konieczne, by ustawodawstwo polskie w większej i skuteczniejszej mierze, niż to było do tej pory, ustalało socjalną pomoc dla rodzin z licznym potomstwem.

7. Czwarty Zjazd delegatek Związku Sodalicji Inteligencji Żeńskiej w Polsce zwraca się do Pana Ministra W. R. i O. P. z żądaniem wyciągnięcia konsekwencji wobec tych »Ognisk« Związku Nauczycielstwa Polskiego, które wyraziły solidarność z tendencjami zawieszonych drogą administracyjną pism i organizacyj wolnomyślicielskich, lub tzw. »frontu ludowego«.

8. Zjazd konstatuje, że mimo rozporządzenia p. Ministra, zmierzającego do likwidacji systemu koedukacyjnego, w dalszym ciągu prowadzi się szkoły koedukacyjne zarówno powszechne jak i średnie w miejscowościach, w których to wcale nie jest konieczne ze względu na liczbę młodzieży obojga płci i przeciwko temu wypowiada się stanowczo zarówno ze względów lojalności, którą powinna zachować podległa p. Ministrowi administracja szkolna jak i ze względów natury moralnej.

9. Zjazd wypowiada się bezwzględnie przeciwko nauczaniu i wychowaniu dzieci katolickich przez nauczycieli ateuszów, radykałów i żydów — natomiast domaga się, by zarówno nauczanie jak i wychowanie młodzieży katolickiej było całkowicie zgodne z zasadami religii katolickiej i solidniej uwzględnione we wszystkich podręcznikach szkolnych, w szczególności zaś przez powiększenie liczby godzin nauki religii. Zjazd zwraca się do p. Ministra z prośbą o skuteczne zainteresowanie się tym stanowiskiem rodziców-katolików.

10. Zjazd wyraża obawę o łatwą możliwość — w dzisiejszych warunkach — przerostu wychowania fizycznego i ćwiczeń sportowych z uszczerbkiem chrześcijańskiej wstydliwości i skromności a niejednokrotnie i zdrowia i zwraca uwagę na to niebezpieczeństwo wszystkim odpowiedzialnym czynnikom.

11. Czwarty Zjazd delegatek Sodalicji Mariańskich Inteligencji w Polsce, wyraża żywe i szczere uznanie p. Komisarzowi stoł. m. Warszawy za rozwiązanie Związków Wolnomyślicielskich.

12. Zjazd zaleca poszczególnym Sodalicjom poświęcenie się Najśw. Sercu P. Jezusa i wzywa wszystkie sodaliski do gorliwej propagandy dzieła intronizacji Serca Bożego w polskich rodzinach — urządzanie publicznych adoracji Najśw. Sakramen-

tu specjalnie dla inteligencji — gorliwy udział pp. sodalisek w tzw. sobocie kapłańskiej.

13. Zjazd wzywa Sodalicje do gorących modlitw na intencję walczących i cierpiących w obronie katolicyzmu w Hiszpanii.

14. Zjazd zaleca rozpowszechnianie wśród Sodalicji prastarej pieśni »Bogurodzica« i śpiewanie jej zwłaszcza w miesiącach: maju i październiku — urządzanie rekolekcji zamkniętych międzysodalicyjnych, by w ten sposób ułatwić wzajemne zbliżenie się i zapoznanie sodalisek.

15. Czwarty Zjazd delegatek Związku jeszcze raz podkreśla konieczność wykształcenia religijnego i wzywa wszystkie sodaliski do gruntownej pracy w tym kierunku, zarówno przy pomocy odpowiednich sekcji sodalicyjnych jak i przez gruntowną lekturę prywatną — do abonowania i czytania wyraźnie katolickiej prasy, zwłaszcza periodyków o charakterze naukowym. Do czynnego w miarę możności popierania misyjnej działalności na kresach wschodnich.

16. Zjazd poleca wszystkim Sodalicjom związkowym szczere i skuteczne zaopiekowanie się sodaliskami, wychodzącymi ze Sodalicji szkolnych i utrzymywanie stałego kontaktu z sodaliskami przesiedlającymi się do miejscowości, w których nie ma Sodalicji.

17. Czwarty Zjazd zaleca sodaliskom bojkot towarzyski wobec osób targających węzły rodzinne lub zawierających śluby niekatolickie, chociaż są katolikami.

18. Zjazd stawia jako zasadę postulat, by na zebraniach sodalicyjnych nie omijano tematu regulacji urodzin w świetle etyki katolickiej, tudzież by w miarę możności Sodalicje zajęły się organizowaniem poradni dla matek katolickch.

19. Zjazd zwraca się do Sodalicji z usilnym wezwaniem o systematyczne studiowanie encyklik społecznych, o czynny udział w organizacjach robotniczych, o wybitny udział w niesieniu pomocy zimowej jako też o skuteczną pomoc we wszelkiej akcji antykomunistycznej.

20. Czwarty Zjazd przypomina sodaliskom moralny obowiązek popierania handlu i rzemiosła chrześcijańskiego.

21. Zjazd zwraca się do Zarządu z życzeniem, by zajął się wydaniem popularnym encyklik społecznych, by przez tanie wy-

danie referatów zjazdowych umożliwił wszystkim sodaliskom zapoznanie się z ich treścią.

22. Zjazd życzy sobie, by Zarząd Związku zajął się skutecznie poparciem redakcji katolickiego pisma dla młodzieży szkolnej, ewentualnie przez utworzenie specjalnego Komitetu redakcyjnego.

23. Zjazd poleca Zarządowi, by zasadniczy temat Zjazdów był zakomunikowany Sodalicjom na 5 miesięcy przed terminem Zjazdu, a wszystkim Sodalicjom poleca, by przed Zjazdem przygotowały się do dyskusji na wskazany temat.

24. Zjazd postanawia, że następne Zjazdy odbywać się będą w porze wiosennej lub podczas łata.

OD REDAKCJI.

Koreferat ks. Moskały T. J. »O usprawnieniu pracy sodalicyjnej« stanowi osobną zamkniętą w sobie całość, ujmującą program zebrań i całej pracy sodalicyjnej. Wyrasta on ponad potrzeby jednej grupy sodalicyjnej i powinien zainteresować nie tylko sodalicje żeńskie, ale wszystkie bez wyjątku. Odkładamy go zatem do przyszłego numeru, jakkolwiek był związany ze Zjazdem Toruńskim, tym bardziej, że miejsce nie pozwala już na jego ogłoszenie w bieżącym zeszycie.

Ze świata książek.

Rudolf Leon O. S. B.: *Mała dogmatyka dla świeckich.* Warszawa 1937, br. 3 zł, opr. 2,20 zł.

Na 209 str. małej ósemki zamyka uczony Benedyktyn całokształt dogmatyki, którą znać świeccy powinni. Reszta do str. 277, to tylko dodatki, bardzo potrzebne i ułatwiające zorientowanie się w doniosłości zagadnień. Oczywiście umysł pragnął zawsze i pragnie więcej wiedzieć o zaświecie, o Bogu i o losach pośmiertnych człowieka. Obszerne dogmatyki starają się wedle ludzkiego rozumu przedrzeć te tajniki. Ale w książce chodziło autorowi nie o pełny obraz zagadnień ale o właściwy zbiór dogmatów, w które wierzyć musi katolik i prawd z nimi tak związanych, tak ustalonych w kościele, że nie zostawiają pola dyskusjom. Wielką też pomocą dla osób interesujących się religijnymi sprawami jest na końcu (od str. 211—224). »Krótkie zestawienie wyłożonych Prawd« z podaniem stopnia teologicznej pewności każdej z nich. Nie wszystko bowiem czego uczymy stanowi Objawienie, ale są również pewne prawdy rozumowe, zupełnie pewne i jednomyślnie uznane, albo uznawane wprawdzie przez ogół, ale mające i przeciwników. Dla człowieka świeckiego, stojącego nieraz wobec trudności pogodzenia wiary z naukami, ten dodatek będzie pomocą a nieraz wybawieniem z trudności i wyzwoleniem z walki. W sodalicjach dla sekcji oświecenia religijnego podręcznik to wielkiej wartości.

Ks. Wład. Rejowicz T. J.

Dr Anna Danuta Drużbacka: *Modlitwa, której nas nauczył Syn Boży.* Katowice 1936.

W krótkich rozważaniach podaje nam uczona sodaliska i wielka wielbicielka św. Tomasza modlitwę Pańską. Prostota ujęcia mimo głębokiej myśli pozwala małą książeczkę zaliczyć do prawdziwie modlitewnych. Bo ku niej ona skłania, odsłaniając jedynie znaczenie słów Pańskich a unikając uczonego balastu. W sodalicjach żeńskich może być miłym towarzyszem rozważań, jako pochodząca od jednej ze sodalisek, wychowanej od młodości w sodalicyjnym duchu obywatelskiej rodziny.

Ks. W. R.

Maria Szafranówna: *Eucharystyczna Ofiara w rozmyślaniach.* Warszawa 1937, br. 1,70 zł., opr. 2,40 zł.

Nie są to teologiczne roztrząsania Wielkiej Tajemnicy, ale piękne i ciepło skreślone uwagi dookoła liturgii mszalnej. Mistyczna jedność wiernych w Chrystusie i obowiązki z niej płynące przenikają książeczkę. Przy wzmożonym ruchu liturgicznym do polecenia w sodalicjach.

Ks. W. R.